

## **Unia Europejska obnaża swoje oblicze**

Niezły pasztet upiekła nam na święta Unia Europejska. Należy tylko żałować, że pasztetem „delektowano się” w Pradze, a nie w Warszawie. Można by się nim więcej delektować, a tak pozostaje nam tylko spekulowanie, jak prezydent Lech Kaczyński strawiłby ten pasztecik.

Chodzi oczywiście o wizytę parlamentarzystów Unii na czele z przewodniczącym Parlamentu Europejskiego Hansem Gertem Pötteringiem u prezydenta Vaclava Klause. Jak wiadomo, Czechy po Francji przejmują przewodnictwo w Unii, zwane eufemistycznie „prezydencją”. Panowie deputowani zajechali do Pragi przekonać się, jak czeska prezydencja będzie wyglądała, ale po tym, jak się zachowywali i co mówili, ich przekonanie było już wcześniej odpowiednio negatywnie wyrobione. Vaclav Klaus nie ukrywał bowiem nigdy swojego eurosceptycyzmu, choć to on jako prezydent zgłosił w 1996 r. akcesję Czech do UE, a w 2003 r. podpisywał traktat akcesyjny. Klaus twierdził niezmiennie, że wstąpienie do UE nie miało alternatywy. Ciekawe, co dziś myśli prezydent Czech? Bo jednak alternatywa była. Może należało do UE po prostu nie wstępować. I pewnie dziś częściej będzie tak myślał Vaclav Klaus, gdyż potraktowano go tak, jak sekretarz generalny KC KPZR Breżniew traktował pierwszych sekretarzy w krajach bloku radzieckiego. Jeżeli nie potraktowano go gorzej, to tylko dlatego, że nie było całowania w usta.

Poszło o traktat lizboński, który jest przerobiona kosmetycznie wersją starej konstytucji europejskiej, odrzuconej wcześniej w referendach we Francji i Holandii, a ostatnio zawetowaną w referendum w Irlandii.

Zasłużony francuski rewolucjonista lewak, przedstawiciel frakcji zielonych w Parlamencie, Daniel Cohn-Bendit, przyjaciel Adama Michnika, nie owijał w bawełnę. „Pana pogląd [na traktat lizboński] mnie nie interesuje, chcę wiedzieć, co pan zrobi, aby zatwierdził go czeski parlament. Będzie pan respektował demokratyczną wolę przedstawicieli narodu? Będzie pan musiał to podpisać”.

Co musiał czuć Vaclav Klaus, słysząc ten nie znoszący sprzeciwu, kategoriyczny ton francuskiego lewaka? Ileż to już razy w historii obcy dyktowali warunki i stawiali ultimatum jego krajowi. Czeski prezydent Emil Hácha, który przejął władzę po wyjeździe na emigrację Edvarda Beneša, w czasie spotkania z Hitlerem i Göringiem w nocy z 14 na 15 marca 1939 r. usłyszał, że albo podpisze zgodę na aneksję Czech i Moraw przez Niemcy, albo rano samoloty zbombardują Pragę. A może przypominał mu się Aleksander Dubczek, który nie potrafił uspokoić drogiego Leonida Iljicza, że reformy, jakie chce wprowadzić w Czechosłowacji, nie mają na celu obalenia socjalizmu. Mimo szczerych wysiłków nie udało mu się i Armia Czerwona w 1968 r. najechała Czechosłowację.

Można długo spekulować, jak poczuł się Vaclav Klaus w siedzibie swojego pałacu prezydenckiego na Hradczanach

pamiętnego 5 grudnia 2008 r. Wiemy zaś dobrze, co powiedział, gdyż jego służby nagrały i przekazały mu nagranie, które upublicznił na swojej stronie internetowej. „Muszę powiedzieć, że tym tonem nikt jeszcze ze mną tutaj nie mówił przez sześć lat mojej prezydentury. Nie jest pan tutaj na paryskich barykadach. Sądziłem, że taki styl komunikacji wobec nas skończył się 19 lat temu. Widzę, że się myliłem”. Wypowiedź ta przejdzie na pewno do historii Unii Europejskiej, jej nowego etapu, czyli narzucania państwom członkowskim siłą traktatu europejskiego. Przejdzie też do historii, gdyż przywoływany do porządku Vaclav Klaus przypomniał o tym, co jest prawdziwą wartością europejską: „Wartością europejską jest przede wszystkim wolność i demokracja, zwłaszcza poszanowanie dla obywateli państw członkowskich UE. Trzeba tego bronić i starać się o to.”

Dla Daniela Cohena-Bendita, współprzewodniczącego zielonych w Parlamencie Europejskim, dawnego przywódcy francuskiej rewolty z 1968 r., która wywindowała go do wielkiej polityki, podobnie jak innego „zielonego” Joszkę Fischera, późniejszego ministra spraw zagranicznych Niemiec, który w tym samym 68 r. kopał policjanta i rzucał koktajlami Mołotowa, Vaclav Klaus jest naturalnym wrogiem.

W książce „Błękitna planeta w zielonych okowach” Klaus obnażył obłudę i pychę wszelkich politycznych ruchów „zielonych”. Jest przekonany, że jesteśmy ofiarami spisku environmetalistów, dla których ochrona przyrody to tylko przykrywka do polityki

wymierzonej w wolność. Był pierwszym, który porównał tę nową ideologię do komunizmu i faszyzmu. To dlatego Cohen-Bendit wykorzystał spotkanie u prezydenta Klause, by mu się „odszczekać”. „Może pan wierzyć, w co chce, ja jestem przekonany, że globalne ocieplenie jest rzeczywistością, nie jest to kwestia mojej wiary”.

Rzeczywiście, tacy ludzie jak Cohen-Bendit są daleko od wiary. Czerwone sztandary zastąpili zielonymi, ale cel pozostał ten sam. Narzucenie wolnym narodom utopijnej ideologii, która pod hasłem walki z globalnym ociepleniem umożliwia światowym koncernom energetycznym czerpanie jeszcze większych korzyści kosztem nowych, słabszych państw członkowskich UE. Czy tak wyobrażaliśmy sobie Unię Europejską?

**Wojciech Reszczyński**

„Nasza Polska” 16.12.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR